

# Lubię śpiewać, ale...

Z BEATĄ FUDALEJ, aktorką Starego Teatru, laureatką ubiegłorocznego Festiwalu Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu — rozmawia Anna Lubertowicz-Sztorc.

► Co prawda masz już swoich fanów, ale powiedz kilka słów o sobie.

— W tej chwili jestem trzeci rok po Szkole Teatralnej. Tak szczęśliwie się złożyło, że będąc na IV roku dostałam propozycję zagrania w Starym Teatrze, co wiązało się z etatem. Miałam jeszcze propozycję — intratną, bo z mieszkaniem i dużą gażą — do teatru w Radomiu, ale zdecydowałam się na Stary Teatr i tak już zostało.

► Po raz pierwszy usłyszałam o tobie jak wygrałaś ubiegłoroczny Festiwal Piosenki Aktorskiej i zaistniałaś jako śpiewająca aktorka.

— Przyjęto mi taką etykietkę, ale nie mogę się z tym zgodzić. Oczywiście lubię śpiewać tak jak każdy: czasami i dla siebie. W pewnym jednak momencie poczułam się zmuszona: przez pół roku mówiąc językiem teatralnym — „to nic nie weszłam” i stwierdziłam, że nie mogę siedzieć, bo jest to rzecz zabijająca, zwłaszcza dla młodego aktora. Za namową kolegi pojechałam do Wrocławia i ku mojemu zdziwieniu — to na-



prawdę nie jest kokieteria — wygrałam.

► Co się stało w tym roku?

Nie widziałam cię we Wrocławiu.

— Zostałam zaproszona na

festiwal. W swoim programie — zdecydowałam się na Witkacego. Stwierdziłam, że nie starczy mi odwagi, by zaudać ludzi przez 50 minut tylko piosenkami. A poza tym lubię śpiewać, ale nie przepadam. Zdecydowałam się na taką formę pośrednią pomiędzy monodramem a recitalem.

► Dlaczego akurat Witkacy?

— Witkacy chodził mi po głowie od dość dawna, ale nie wiedziałam, w jaką formę go ubrać. Najbardziej zafrapowały mnie manifesty Czystej Formy. Toż to wspaniały bełkot. Witkacy jest szalenie plastyczny i wszystko można z nim zrobić.

► Sama napisałaś scenariusz, sama wyreżyserowałaś ten spektakl, sama zagrałaś — brawurowo — zresztą. Wszystkim „witkacologom” przybyłym na to przedstawienie do „Starej Galerii” bardzo się to podobało.

— Gdybym wiedziała, że będą takie autorytety nie zdecydowałabym się wyjść na scenę. Ale z drugiej strony, ja się zastrzegłam w tytule, że jest to „Robota bardziej szkicowa” — moja dowolna interpretacja Witkacego. Być może w najbliższym czasie będę nagrywała to dla telewizji.

► Czy twoje sukcesy piosenkarskie pomogły ci w zrealizowaniu — chyba można już tak powiedzieć — kariery?

— Teatr rządzi się innymi prawami. I w teatrze to nic nie zmienia. Ktoś może sobie zrobić fantastyczną „pebę” w reklamówkach, co nie znaczy, że jest dobrym aktorem. Oceń moją przydatność do spektaklu zajmuje się reżyser. A korzyścią takiego sukcesu jest to, że się w jakiś sposób zaistniało.

► A film?

— Popelniałam jedne zdjęcia próbne i przyrzekłam sobie, że już nigdy więcej. A jestem uparta.

► Co aktualnie robisz?

— W tej chwili próbuję u dyrektora Bradeckiego w „Rękopisie znalezionym w Saragossie” — mam tam taką małą, ale sympatyczną rolę. Ostatnio była premiera Jerzego Grzegorzewskiego „Ludzkość w obłądziej”. Przez ostatnie pół roku nie narzekam na nadmiar wolnego czasu.

► Co uważasz za najbardziej istotne w zawodzie aktorskim?

— Nie talent, nie praca, ale zdrowie — to jedna wersja. Druga wersja mówi: nie talent, nie zdrowie, nie praca ale szczęście. I coś w tym jest.

► Twoje plany wakacyjne?

— Może wyjadę za granicę, do Paryża, ale nie wiem czy mi środki na to pozwolą. Jeśli nie to na konie lub na Mazury, powłóczę się po Polsce, jeżeli naprawię auto.

— Życzę Ci więc miłych wakacji.